

# JEDNAK KSIĄZKI



GDANSKIE CZASOPISMO HUMANISTYCZNE

2014 nr 2

zwierzęcość

STUDIA

## PROBLEM ZWIERZĄT. JAK POSTRZEGAMY I JAK TRAKTUJEMY ZWIERZĘTA?

DARIUSZ GZYRA

**P**róba rzetelnego opisanie obecnego statusu zwierząt<sup>1</sup> nawet próba stworzenia szkicu na ten temat, mającego pretensje do kompletności, jest zadaniem karkołomnym. Manewr zawężenia perspektywy badawczej do relacji człowieka z resztą zwierząt<sup>2</sup> i statusu (statusów!), które są pochodną tej kategorii, wciąż nie pozwala pozbyć się poczucia niemożliwej do oddania zawilości. Paradoksalnie, wraz z katalogowaniem kolejnych refleksji i perspektyw poznawczych, trudno jest pozbyć się postępującego wrażenia niekompletności analizy. Wnikanie w tę materię nieuchronnie prowadzi w obszary ścisłych specjalizacji, posługujących się własnymi narzędziami, językiem, wartościami. Coraz częściej pojawiająca się interdyscyplinarność i konstatacja licznych współzależności niczego tu nie ułatwiają. Poszczególne perspektywy często wydają

---

<sup>1</sup> W tekście używam określenia „zwierzęta”, gdy mówię o zwierzętach pozaludzkich. Robię to z pełną świadomością problematyczności tego zabiegu, jakkolwiek zwyczajowy i poprawny językowo by nie był. Zresztą zabieg takiego wyodrębnienia człowieka ze świata zwierząt nie musi być automatycznie formą degradacji grupy zwierząt pozaludzkich i przejawem antropocentryzmu. Odrobina pokory pozwala w nim zobaczyć również rys nobilitacji niehumanicznego, bo wyjątkowość człowieka to również wyjątkowość winy za krzywdę innych. Główną motywacją używania terminu „zwierzęta” zgodnie z językowym uzusem jest w moim przypadku ekonomia języka, którą złośliwi mogą nazwać lenistwem, a pragmatycy odłożeniem kontestacji tego wyodrębnienia na lepszy czas i w lepsze miejsca.

<sup>2</sup> Oczywiście zwierzęta wchodziły we wzajemne relacje również ze sobą, z udziałem ludzi lub z ich pominięciem. Nie tylko człowiek ma moc tworzenia statusu innych istot.

się niewspółmierne lub wręcz sprzeczne. Stanowią wspólnie dynamiczną, twórczą i nieprzewidywalną tkanę wspólnego doświadczenia i nie dają się w pełni odzwierciedlić w żadnym jednoznacznym podsumowaniu.

Mnogość możliwych do postawienia pytań daje niemal nieskończenie wiele odpowiedzi. Kim są zwierzęta, a może czym są zwierzęta? Kim lub czym, ale dla kogo lub dla czego? Które ze zwierząt? Kręgowce, owady czy mięczaki? Jakie – żywe czy martwe? Rzeczywiste czy wyobrażone? Geograficznie bliskie czy egzotyczne? Udomowione, wolno żyjące? Poprzez czyją perspektywę chcemy badać ich status? Dorosłych czy dzieci? Wykształconych czy nie? Zamożnych czy żyjących w ubóstwie? Mających władzę czy wykluczonych? Kobiet czy mężczyzn? Przedstawicieli subkultur czy konformistów? Opiekunów zwierząt czy właścicieli? Hodowców, kolekcjonerów czy artystek? Żyjących w miastach czy na wsi? Etyków, genetyków, hycli, akwarystów, historyków, a może literaturoznawczyń, prawniczek, szamanów lub lekarzy weterynarii? Kim lub czym są zwierzęta dla kucharzy, epidemiologów, policjantów, rybaków, aktywistek, filologów czy ornitologów? Dla ekolożek, towaroznawców, etologów, psychologów, copywriterów, filmoznawczyń lub myśliwych? Rzeźników, wegan, wegetarian, a może fleksiwegetarianek, ichtiofobów, zoofilów lub teologów? Jaki jest obraz i status zwierząt patrząc oczami neurofizjologów, kognitywistów, futurolożek, taksonomów, treserek czy statystyków? Tych, którzy cierpią na syndrom zbieractwa zwierząt (*animal boarding*), a może polityków, felinoterapeutek, buddystów, pacjentów lub heraldyków? Jeśli filozofów lub feministek, to należących do którego nurtu, fali, szkoły, czasu? To, co racjonalne, miesza się z tym, co afektywne. To, co czynione z premedytacją z tym, co nawykowe, bezrefleksyjne i narzucone.

Kolejne problemy napotkamy, gdy przyjmujemy bezosobową perspektywę instytucji, przemysłów, interesów państwa. Problemowość tego akurat przypadku można prześledzić na przykładzie trudności w precyzyjnym określaniu odpowiedzialności za krzywdę zwierząt. Robert Garner zauważa słabość deontologicznych teorii etycznych odwołujących się do języka jednostkowych praw istot. Trudno bowiem wskazać konkretnego winowajcę. Garner pyta: „Kto jest właściwie odpowiedzialny za kłopoty zwierząt hodowanych dla potrzeb żywieniowych człowieka w ramach rolnictwa? Czy jest nim robotnik rolny, właściciel ферmy, firmy związane z agrobiznesem, które są dostawcami sprzętu rolniczego, sprzedawca końcowego produktu czy konsument?”<sup>3</sup>. Inaczej zapytać można: kto jest „jedynie wykonawcą” i czyjej woli? Tego typu zorganizowane struktury (w dzisiejszym świecie

<sup>3</sup> R. Garner, *Political Ideology and the Legal Status of Animals*, „Animal Law” 8:77, 2002.

opresyjne), emergentne elementy określonego porządku społecznego i ideologicznego - systemu nadającego zwierzętom status w pełni usprawiedliwionych ofiar - rozmywają odpowiedzialność, rozpraszają winę i mają doskonałą umiejętność odnajdywania alibi. Znajdują go w sile popytu na utowarowione zwierzęta, woli większości, mocy tradycji, globalnych zależnościach i wielu innych fenomenach.

Kiedy w Polsce decydowały się kwestie legalności tak zwanego uboju rytualnego, prowadzonego wedle procedur religijnych bez wcześniejszego pozbawiania zwierząt świadomości, bardzo charakterystyczna była konstatacja premiera Donalda Tuska. W jednej z wypowiedzi dla mediów podzielił się ze społeczeństwem swoim dylematem: gdyby tylko mógł, to „w odruchu serca głosowałby przeciwko jakiegokolwiek krzywdzie wobec zwierząt”. Na razie nie może, bo czuje się „odpowiedzialny za rynek pracy i za powodzenie polskich przedsiębiorstw”. Oczywiście zarówno rynek pracy, jak i powodzenie przedsiębiorstw mają swój początek w przekonaniach i czynach jednostek tworzących zbiorowość. Ostatecznie to my tworzymy dylematy naszych premierów. Zwierzęta są więzione, kaleczone, torturowane i zabijane na zamówienie ludzi, którzy tworzą społeczeństwo. Jeśli w większości nie kontestujemy obecnej normy traktowania zwierząt i akceptujemy istnienie przedsiębiorstw krzywdzących zwierzęta oraz wspieramy je codziennie własnymi pieniędzmi, to w dużej mierze my właśnie sprawiamy, że zarządzanie państwem to zarządzanie krzywdą<sup>4</sup>.

Z drugiej strony w przestrzeni społecznej nietrudno o alibi usprawiedliwiające eksploatację świata zwierzęcego, zwłaszcza że zazwyczaj jest ona zinstytucjonalizowana. Można zasadnie pytać, na ile ludzie rzeczywiście są wolni w przyjmowaniu i powielaniu dominującej pozycji wobec zwierząt, czy faktycznie mają wybór i czy są odpowiedzialni za własną intelektualną, emocjonalną, etyczną inercję oraz niezdolność do krytycznej refleksji i zmiany. A może raczej są produktem systemowego „wyuczania bezradności”, są wyedukowani do bierności? Zapytany kiedyś o wielopoziomowy mechanizm zakłamywania rzeczywistości, skutkujący społeczną stagnacją i brakiem adekwatnej reakcji na krzywdę, odpowiedziałem:

Przemysły wykorzystujące zwierzęta na gigantyczną skalę, korporacje będące doskonałą realizacją hasła prymatu ekonomii nad etyką, reklama manipulująca wizerunkiem zwierząt i tworząca wymaginowane potrzeby, system edukacji bez ambicji nauczania krytycznego myślenia, Kościół

---

<sup>4</sup> Zobacz więcej w: D. Gzyra, *To my tworzymy dylematy premiera*, „Dziennik Opinii” lipiec 2013, <http://www.krytykapolityczna.pl/artykuly/opinie/20130703/my-tworzymy-dylematy-premiera>, [dostęp 01.02. 2014].

stawiający grubą kreskę pomiędzy ludźmi i resztą zwierząt – wszyscy ci potężni gracze tworzą z premedytacją etyczny matrix. (...) Wykorzystywanie zwierząt jest jednocześnie wszechobecne i niewidoczne. Owszem, doskonale widać jego końcowe efekty, przedstawiane jako niezbędne, ale nie widać – że użyję staroświeckiego słowa – prawdy o tym, jakim kosztem powstają. A jest nią uprzedmiotowienie, ból, strach, stres, cierpienie i śmierć<sup>5</sup>.

Warto też pamiętać o tym, co psycholog społeczny Robert B. Cialdini nazywa automatyzmami wzorców zachowań. Jego zdaniem automatyzmy reakcji ludzkich, swoista droga na skrót poprzez coraz bardziej skomplikowany i dynamiczny świat, utrwaliły się (i w przyszłości będą utrwaląc bardziej) jako skuteczna strategia przetrwania. Stereotypy bywają niezbędne i wygodne. Cialdini pisze:

Trudno po nas oczekiwać szczegółowego analizowania i roztrząsania każdego aspektu każdej osoby, każdego zdarzenia czy każdej sytuacji – nawet tych, które napotykamy jednego tylko dnia! Nie mamy na to ani czasu, ani energii, ani sposobności. Zamiast tego musimy bardzo często posługiwać się różnymi stereotypami czy regułami tylko z grubsza prawdziwymi, aby klasyfikować napotkane obiekty na podstawie nielicznych, kluczowych ich cech i potem bez dalszych deliberacji reagować na te „spustowe” cechy, które w danej sytuacji akurat występują<sup>6</sup>.

Dalej wspomina o „heurystykach sądenia”, upraszczających proces wydawania sądów, niestety zwykle z pożytkiem. Stwierdza także, że pomimo rozpowszechnienia wspomnianych automatyzmów, niewiele osób zdaje sobie sprawę z ich istnienia, co czyni nas „kompletnie bezbronnymi wobec tych, którzy wiedzą, jakie są zasady ich działania”<sup>7</sup>. Powszechny brak odporności na techniki perswazyjne skrzętnie wykorzystują przemysły wykorzystujące zwierzęta, nie tylko wmawiając i podtrzymując potrzebę korzystania z ich produktów (na przykład krowiego mleka, kurzych jajek, futer, skór czy mięsa)<sup>8</sup>, ale z premedytacją zaklamując naturę i wizerunek zwierząt. Na reklamach i opakowaniach produktów często można zobaczyć je upozowane w sposób, który sugeruje, że są wolontariuszami procesu chowu i rzezi, zadowolonymi ze służby człowiekowi i rozumiejącymi konieczność ich ofiary na rzecz ludzi. Raport stowarzyszenia Empatia

<sup>5</sup> M. Orlińska, *Jedne kochasz, drugie zjadasz*, „Przekrój” 2012, s. 8.

<sup>6</sup> R. Cialdini, *Wymieranie wpływu na ludzi. Teoria i praktyka*, Gdańsk 2009, s. 22.

<sup>7</sup> Tamże, s. 25.

<sup>8</sup> Największe na świecie stowarzyszenie specjalistów od żywienia, amerykańska Academy of Nutrition and Dietetics, uznaje dietę wegańską, a więc złożoną z produktów roślinnych, za odpowiednią na każdym etapie życia. Pełny tekst najnowszego stanowiska w tej sprawie, będącego podsumowaniem setek najnowszych badań, znajduje się na stronie <http://empatia.pl/ada>

„Zwierzęta w reklamie mięsa”<sup>9</sup> pokazuje wiele takich wizerunków, począwszy od logotypów, poprzez znaki towarowe, projekty opakowań, szyldy, billboardy i tym podobne. Mamy w nich do czynienia zarówno z disneyfikacją<sup>10</sup> wizerunków na użytek producentów, jak i odrealnieniem – zwierzęta pokazane są na przykład w otoczeniu nieba i trawy o czystych, intensywnych kolorach, chociaż w ramach chowu przemysłowego większość z nich nigdy nie przebywa w takim środowisku. Konsumenci, których pieniądze są motywem eksploatacji zwierząt na masową skalę, są wprowadzani w błąd przez specjalistów wielu dziedzin. Uczy się i nagradza zdolność do konsumpcji, a nie do kontestacji i niezależności myślenia. Wiedząc to wszystko warto powtórzyć pytanie: kto jest „jedynie wykonawcą” i czyjej woli?

Pytając o zwierzęta nie wiemy dokładnie, o kogo lub o co pytamy, nie wiemy dokładnie kto pyta i mamy coraz większą świadomość, że odpowiedzi na te pytania nigdy nie będą wyczerpujące. Dominującym uczuciem, które pojawia się przy okazji rozważań o zwierzętach, jest niedosyt i bezradność – nie tylko w rozpoznaniu ich statusu, ale także w odniesieniu do normatywności, która miałaby być moralną wynikową tego rozpoznania. Trudno jest określić precyzyjnie i wyczerpująco nasze powinności wobec reszty zwierząt, podobnie jak trudno jest z programu etycznego uczynić powszechną praktykę społeczną, zwłaszcza o wymiarze globalnym.

Pojemność i niejednoznaczność kategorii „zwierzęta” jest kłopotliwa i niewygodna w wielu aspektach. Słusznie zauważa się, że termin ten „jako generalizująca liczba mnoga sztucznie homogenizująca heterogeniczne byty, staje się (...) podejrzany”<sup>11</sup>. Zwierzęta rzeczywiście są grupą niezwykle zróżnicowaną i ze stosunkowo niewielkimi wyjątkami<sup>12</sup> we współczesnych teoriach etycznych zauważa się tę moralnie znaczącą niejednorodność cech, rzadko postulując jednolite traktowanie wszystkich istot. Grupa zwierząt jest hierarchiczna, przy czym porządki, gradacje i zakres są różne, w zależności od stosowanych kryteriów

---

<sup>9</sup> Elektroniczna wersja raportu dostępna jest na stronie <http://empatia.pl/raport> i zawiera, oprócz katalogu wizerunków zwierząt, opinie między innymi prof. Ewy Łętowskiej, prof. Magdaleny Środy i prof. Andrzeja Elżanowskiego.

<sup>10</sup> Disneyfikacja – określenie opisane jest przez Slavoljuba Milekica w zredagowanej przez Marca Bekoffa książce *Encyclopedia of Animal Rights and Animal Welfare*, Santa Barbara, Denver, Oxford 2010, s. 173, jako przypisywanie zwierzętom – nie tylko w filmach Disneya – niektórych ludzkich cech i kulturowych stereotypów, np. mowy ludzkiej. Postaci kreskówek i zabawki zdeformowane są tak, aby przypominały ludzi. Mają ludzką mimikę, kończyny chwytne na ludzki sposób i proporcje ciał zbliżone do dziecięcych. Milekic zauważa, że strategia disneyfikacji, której poddani jesteśmy od dzieciństwa, może prowadzić do formowania się dorosłej osobowości niezdolnej do funkcjonowania poza stereotypowymi ramami ukształtowanymi na bazie doświadczeń pierwszych lat życia.

<sup>11</sup> A. Żychliński, *Zwierzę, którego nie ma. Experimentum de hominis natura*, [w:] „Konteksty” 2009, nr 4 (287), s. 52.

<sup>12</sup> Na przykład w ramach skrajnie egalitarnych koncepcji Joan Dunayer, wyłożonej najpełniej w jej książce *Speciesism*, wydanej przez Lantern Books w roku 2004, mówi się o prawach moralnych (na przykład do życia i wolności) takich zwierząt jak owady, pająki czy ślimaki.

i funkcji, które mają spełniać. Właściwie nie ma jednej, uniwersalnej przyjętej definicji zwierzęcia. Jak pisze Ryszard Tokarski, za słowem „zwierzę” kryją się różne obrazy. Mamy do czynienia z problemem definicyjnym, ponieważ „zoolog, prawnik i opisujący potoczną wiedzę o świecie lingwista mówiąc to samo nie mówią o tym samym”<sup>13</sup>. Przykładem, który dobrze pokazuje brak uniwersalnego rozumienia tego pojęcia jest właśnie porównanie jego znaczenia w ramach terminologii naukowej i języka potocznego. Naukowa systematyka organizmów kataloguje je, opisuje, klasyfikuje i kategoryzuje, badając nie tylko występujące cechy, ale również – posiłkując się filogenetyką – pochodzenie i pokrewieństwo. Ma pretensje do możliwie rzetelnego rozpoznania budowy świata, specyficznej struktury życia, a więc w dążeniu do kompletności musi być szczegółowa. Tworzenie i ciągła aktualizacja takiego skomplikowanego systemu teoretycznie powinna odbywać się przy tym zgodnie z zasadą minimalizacji subiektywizmu poznawczego człowieka. W ramach tego wielopiętrowego układu licznych taksonów człowiek, część królestwa zwierząt, wyszczególniony jest – jednak historycznie nie bez kontrowersji – jako element rodziny człowiekowatych (*Hominidae*). Język potoczny natomiast, którego funkcja polega raczej na ułatwieniu funkcjonowania człowieka w codziennym życiu (mówiąc za Cialdinim jest „chodzeniem na skrót”), będzie dawał odmienną, uproszczoną wizję świata. Tokarski zauważa, że potocznie nie tylko owady nie są postrzegane jako zwierzęta („trudne do zaakceptowania byłyby wypowiedzi o zwierzętach zapylających kwiaty”), ale nawet ryby („zwierzęta pływające w rzece kojarzyłyby się nie z rybami, lecz z czworonogami pokonującymi rzekę wplaw”). Więcej: nawet ptaki wymykają się czasem potocznej językowej kategorii „zwierzęta”, bo przecież „opowiadanie o zwierzętach wijących gniazda na drzewach nie byłoby rozpoznawane jako tekst o ptakach”<sup>14</sup>. Funkcjonują więc co najmniej dwie taksonomie: naukowa i potoczna<sup>15</sup>. Prześledzenie ich współzależności i dynamiki zmian byłoby zajmującym zadaniem badawczym.

Coraz częściej mówi się o tym, że przeformułowanie relacji człowieka z resztą zwierząt powinno wiązać się ze zmianą języka, jakim o nich mówimy. W pierwszym numerze czasopisma *Journal of Animal Ethics* grupa etyków zwróciła uwagę, że

Nasz obecny język dotyczący zwierząt w sposób nieuchronny jest językiem dawnego sposobu myślenia, a co najważniejsze, przeszłość jest zaśmiecona uwłaczającą terminologią, zawierając takie

<sup>13</sup> R. Tokarski, *Konceptualizacja zwierząt w potocznej świadomości językowej*, [w:] *Prawna ochrona zwierząt*, pod red. R. Mozgawa, Lublin 2002, s. 13.

<sup>14</sup> Dalej w tekście Tokarski osłabia stwierdzenie, że w języku potocznym ptaki nie są konceptualizowane jako zwierzęta i pisze, że „przynajmniej nie są wzorcowymi, prototypowymi egzemplarzami kategorii”.

<sup>15</sup> Tamże, s. 14.

określenia jak „bydlę”, „bestia”, „zezwierzęcenie”, „podludzie” itp. W naszym procesie poznawania zwierząt i w ramach naszych relacji moralnych z nimi nie będziemy w stanie myśleć jasno, dopóki nie zaczniemy wymagać od siebie stosowania bardziej neutralnych rzeczowników i przymiotników<sup>16</sup>.

Faktycznie język nie tylko wyraża określony światopogląd i wartości, ale również ma moc umacniania kulturowego *status quo* lub jego naruszania. Może być – i rzeczywiście bywa – narzędziem dyskryminacji i opresji, ale jego forma nierzadko staje się też polem kontestacji, wyraża postulat zmiany i naprawy świata. Język nie tylko tworzy obraz rzeczywistości, ale i ma moc sprawczą. Nie jest przypadkiem, że zabieganie o uznanie i realizację praw kobiet było i wciąż jest związane z postulatem zmiany języka. Jakkolwiek nie byłaby trywializowana, walka o żeńskie końcówki (związane na przykład z nazwami zawodów) jest częścią upominania się o lepszy status zagrożonej grupy. Analiza języka stanowi bardzo cenną płaszczyznę badania relacji ze zwierzętami. Pozwala ujawnić to, co często bywa ukrytym założeniem, niekwestionowanym, bo niezauważanym sposobem myślenia i działania. Zmienność języka jest częścią przemiany stosunków pomiędzy różnymi podmiotami. Proces aktualizacji języka łączy się z ewolucją zasad moralnych. W zależności od tego, czy powiemy, że „zwierzę umiera” czy, że „zdycha”, odnosimy się do dwóch różnych rzeczywistości oraz odmiennych relacji.

W tym kontekście szczególny status zyskuje język prawa. Pierwszy artykuł obowiązującej Ustawy o ochronie zwierząt mówi, że „Zwierzę, jako istota żyjąca, zdolna do odczuwania cierpienia, nie jest rzeczą. Człowiek jest mu winien poszanowanie, ochronę i opiekę”. Z jednej strony jest to oparcie się na wnioskach nauki, ponieważ w jej ustaleniach szuka się dowodu moralnie znaczącej zdolności do odczuwania cierpienia. Z drugiej strony, artykuł ustawy wydaje się utożsamiać zwierzęta z istotami zdolnymi do odczuwania, chociaż z obecnego stanu wiedzy naukowej wynika, że większość zwierząt prawdopodobnie nie jest do tego zdolnych (vide owady). Kłopotliwe dla prawa okazują się także ryby (co powieliła potoczne wyłączenie ich ze świata zwierząt). Polskie prawo *de facto* dopiero w roku 2010 ostatecznie uznało ryby za kręgowce. Zostały one objęte działaniem *Ustawy o ochronie zwierząt*. Inna rzecz, że martwe ryby wciąż uważa się za danie postne, a więc ich ciała nie są postrzegane jako mięso. Podobnych dowodów na wyjątkowo niski status ryb jest więcej.

Miejsce człowieka w tej skomplikowanej siatce znaczeń wcale nie jest stałe, choć pojawiają się bardzo znamienne prawidłowości. W przypadku teorii etycznych, jakkolwiek

---

<sup>16</sup>A. Linzey, P.N. Cohen, *Terms of Discourse*, „Journal of Animal Ethics”, Vol. 1, No. 1, 2011.

postrzegane jest bliskie pokrewieństwo pomiędzy koncepcjami praw człowieka i praw zwierząt, a także podobieństwo moralnie znaczących cech człowieka i (przynajmniej) reszty kręgowców, są one jednak w specyficzny sposób oddzielane. W swojej klasycznej już dziś teorii Tom Regan uznaje co prawda ludzi za podmioty życia (*subject-of-a-life*) mające wartość przyrodzoną (*inherent value*), co stanowić ma o posiadaniu jednostkowych praw moralnych, ale wyłącza ich z obszaru praw zwierząt. Te istnieją według niego obok praw człowieka.

Jak pisałem gdzie indziej<sup>17</sup>, nawet ta teoria o niezwykle śmiałych, abolicjonistycznych implikacjach, zawiera elementy wyższego wartościowania człowieka ze względu na jego naturę. Regan godzi się przecież na stwierdzenie, że wartość życia mierzona jego jakością może być różna. Wzrasta wraz z różnorodnością i głębią źródeł zadowolenia. Stwierdzenie to może okazać się decydujące w przypadkach konfliktów praw dwóch jednostek (na przykład człowieka i psa), w których nie da się uniknąć konieczności dokonania wyboru, które życie należy chronić. W przypadku niemożliwego do uniknięcia konfliktu praw tych jednostek (z których obie są Reganowskimi podmiotami życia, a więc obie są pełnoprawne), wartościowszym życiem miałyby być to, które ma większą pulę generowania zadowolenia i satysfakcji z zaspokojenia preferencji. Regan twierdzi, że jakkolwiek dzielimy z innymi zwierzętami wiele odczuć, ludzka pula jest większa, a więc szkoda w przypadku ich śmierci jest bardziej dotkliwa. W tym sensie uznaje więc wyjątkowość człowieka i jego odmienność od innych zwierząt. Przed zarzutem szowinizmu gatunkowego<sup>18</sup> broni się stwierdzeniem, że każdy przypadek konfliktu prowadzący do uchylecia praw jakiegokolwiek jednostki musiałby być rozpatrywany indywidualnie. Dopiero automatyzm rozstrzygnięć w tym zakresie, powodowany uznaniem samego faktu przynależności jednostki do gatunku *homo sapiens* za decydujący, miałby być przejawem szowinizmu gatunkowego.

Krytykowane jest także ustanowienie zakresu istot mających w koncepcji Regana prawa moralne w oparciu o tak zwaną teorię podobnych umysłów (*similar-minds theory*). Teoria podobnych umysłów to nic innego jak przekonanie, że zwierzęta muszą być kognitywnie zbliżone do ludzi, żeby posiadać status moralny. Wymownym, choć skrajnym przykładem takiego podejścia ma być *The Great Ape Project*, idea przyznania praw wielkim

<sup>17</sup> D. Gzyra, *Teoria praw zwierząt Toma Regana*, [w:] *Status zwierzęcia. Zagadnienia filozoficzne i prawne*, red. T. Gardocka, A. Gruszczyńska, Toruń 2012, s. 52.

<sup>18</sup> Angielski termin *speciesism*, po raz pierwszy użyty został przez brytyjskiego psychologa Richarda Rydera w roku 1970. W polskiej literaturze przedmiotu nie ma jednolitego tłumaczenia. Spotyka się zarówno formę „szowinizm gatunkowy”, jak i „egoizm gatunkowy”, „gatunkowizm”, a nawet „gatunkizm”. W uproszczeniu można powiedzieć, że oznacza szeroko rozpowszechnione przekonanie o wyższości gatunku *homo sapiens* nad wszystkimi pozostałymi. Z tego statusu mają wynikać szczególne prawa i przywileje ludzi, odmawiane zwierzętom pozaludzkim. Odnosi się także do określenia przekonania, że wystarczającym usprawiedliwieniem takiego podejścia do reszty zwierząt i wynikających z niego zachowań (pełnych uprzedzeń i dyskryminujących) jest przynależność gatunkowa jako taka. Zob. także: R.D. Ryder, *Painism: A Modern Morality*, Londyn 2001, s. 44.



małpom, którą promuje między innymi Peter Singer. Warunkiem przyznania zwierzęciu statusu podmiotu życia jest posiadanie przezeń cech upodabniających go do ludzi. Krytyka takich założeń zawarta jest w pracach amerykańskiego prawnika i filozofa Gary'ego L. Francione, twórcy odrębnej teorii praw zwierząt, tak zwanego podejścia abolicjonistycznego (*The Abolitionist Approach*). Francione twierdzi, że dla posiadania statusu moralnego wystarczy zdolność do odczuwania (*sentience*) i zamiast zastępowania jednej hierarchii – zbudowanej na wyjątkowym wartościowaniu człowieka i zwierząt, które mają zbliżone do niego cechy – inną, proponuje zniesienie hierarchii jako takiej. Znamienne, że jednak nie twierdzi, iż wobec owadów mamy bezpośrednie obowiązki moralne, ponieważ póki co nauka nie udowodniła w ich przypadku posiadania cech, które można uznać za etycznie znaczące.

Trudno jest z kolei jednoznacznie stwierdzić, że w klasyfikacji naukowej człowiek zawsze usytuowany jest na szczycie hierarchii. Istnieją przecież dziedziny wiedzy zorientowane biocentrycznie (z emblematycznym przykładem ekologii), w których człowiek postrzegany jest jako element większej całości. Wiąże się to ze zróżnicowanym wartościowaniem człowieka jako bytu mającego – także negatywny – wpływ na otoczenie, które samo w sobie posiada określoną wartość. Kiedy mówimy o destrukcyjnej dla środowiska antropopresji, człowiek jest wręcz wartościowany negatywnie. Wskazuje się na niepokojące konsekwencje jego bytności na ziemi, pomimo, iż panuje naukowa zgoda co do tego, że jest organizmem biologicznie wyjątkowo złożonym (wysokorozwiniętym), posiadającym cechy, których innym gatunkom brakuje. Oba słowa: „brak” i „inność” są tu znamienne.

Rosi Braidotti zauważa, że pojęcie „inności” funkcjonuje w ramach dualistycznych opozycji. Ustanawiają one dominującą wizję identyczności (*sameness*) poprzez powoływanie do istnienia podkategorii odmienności. Umiejscawiają je w asymetrycznych relacjach władzy, a ta konstytuuje się poprzez wykluczenie. Autorka *Podmiotów nomadycznych* stawia zarzut europejskiej filozofii, że odmiennosc skojarzyła z dominacją i wykluczeniem. Braidotti pisze: „Być »różnym od« zaczęło znaczyć »mniej niż»<sup>19</sup>. Odmiennosc i inność jako kategorie myślowe stały się nie tylko narzędziami seksualizacji i „urasowienia”, ale również „naturalizowania” środowiska (*nomen omen*: „naturalnego”) i zwierząt. Utworzony w ten sposób status „innego” tworzył uprzywilejowaną pozycję wzorca (na przykład mężczyzny, białego, człowieka), w relacji do którego określano tę inność. Cytowany wcześniej Ryszard Tokarski wspomina, że narzędzia wyłączenia człowieka ze

---

<sup>19</sup> R. Braidotti, *Feminist Philosophy*, [w:] *The Continuum Companion to Continental Philosophy*. Pod red. J. Mullarkey, B. Lord, Londyn 2009, s. 168.

świata zwierząt w języku potocznym (a przez to w zwyczajowym obrazie świata i stereotypach) to nie fizyczne właściwości istoty ludzkiej, ale raczej „kulturowe i aksjologiczne kryterium dobra i zła”. Tokarski tłumaczy, że „Na językową opozycję człowiek-zwierzę nakłada się opozycja »dobry« - »zły« (...). Człowiek wyodrębnia siebie ze świata zwierząt na podstawie kryterium obcego taksonomii zoologicznej. Zgodnie z kryterium aksjologicznym tworzy świat własny, lepszy, sprawiedliwszy, wyżej zorganizowany”<sup>20</sup>. Braidotti zauważa, że proces seksualizacji, „urasowienia” i „naturalizacji” tych, którzy są wykluczeni lub zmarginalizowani, wiąże się z tworzeniem półprawd na ich temat. Dialektycznie lub pejoratywnie określona „inność” wywołuje „strukturalną ignorancję”. Zaczyna działać użyteczny mechanizm nadpisywania rzeczywistości wersją zmodyfikowaną, wygodniejszą dla podtrzymania opozycji „ja – inny”.

Nie jest to jednak jedyny mechanizm tworzenia niekompletnej wiedzy czy wręcz fantazji na temat odmiennych kondycji. Dorota Rancew-Sikora zauważa, że

Zwierzęta są uznawane za przedmiot poznania szczególnie wrażliwy na projekcje ludzkich fantazji. Niemożność językowego uzgodnienia znaczeń i relatywnie niski status interakcyjnych partnerów, jakimi są zwierzęta, daje człowiekowi interakcyjną przewagę w definiowaniu sytuacji, w której uczestniczą ludzie i zwierzęta, co zapewnia ludzkim fantazjom dotyczącym zwierząt większą siłę przetrwania niż ma to miejsce w stosunkach międzyludzkich, stale narażonych na aktywny protest partnerów<sup>21</sup>.

Badaczka stwierdza, że próbując opisać świat tak zwanych zwierząt towarzyszących, napotykamy problemy leksykalne, które utrudniają stwierdzenie, co jest rzeczywistością powstałą w relacjach człowiek-zwierzę, co jest wyobraźnią „podtrzymywaną dla zabawy i satysfakcji człowieka i podporządkowaną jego potrzebom”, a co jest po prostu nieudolnym opisem, powstałym z braku lepszych środków, przy wykorzystaniu „języka zapożyczonego ze społecznego świata ludzi”<sup>22</sup>. Tendencja do antropomorfizacji jest przy tym jedną z najczęstszych fantazji dotyczących zwierząt. Może ona dotyczyć różnorodnych aktów, takich jak „wkraczanie w stany emocjonalne i intencjonalność zwierząt domowych, odczytywanie, odgadywanie, przewidywanie ich gustów i preferencji (pokarm, kształt budki lęgowej, temperatura, wilgotność, miejsce klatki, towarzystwo, partner do rozrodu), jak

<sup>20</sup> R. Tokarski, dz. cyt., s. 15.

<sup>21</sup> D. Rancew-Sikora, *Procedury zaznaczania i przekraczania granic gatunku ludzkiego w opowieściach miłośników zwierząt*, [w:] *Procesy tożsamościowe. Symboliczno-interakcyjny wymiar konstruowania ładu i nieładu społecznego*, red. K. Konecki, A. Kacperczyk, Łódź 2010, s. 116.

<sup>22</sup> Tamże, s. 114.

również przewidywanie zachowań i kryjówek zwierząt dzikich”<sup>23</sup>. W relacjach z niektórymi tak zwanymi zwierzętami towarzyszącymi (będącymi obiektami hodowli), nie tylko one w największym stopniu tworzą siebie (się) w odniesieniu do człowieka, ale także człowiek jest ich twórcą – na wielu poziomach. Nie tyle określa status zwierząt jako kogoś/czegoś zastanego, ale poprzez techniki hodowli kreuje zwierzę z myślą o określonym statusie. Zwierzę „realizuje siebie” – poprzez wygląd, zdolności, charakter – na zamówienie człowieka, zgodnie z jego życzeniem i oczekiwaniami. Gdy ich nie spełnia, innymi słowy: gdy zwierzę odbiega od wzorca, jest traktowane jako niepełnowartościowe, nieudane, niefunkcjonalne.

Innego zdania jest Donna Haraway. Według niej psy

nie są projekcją, ani realizacją intencji, ani telosem czegokolwiek. Są psami; gatunkiem w koniecznej, konstytutywnej, historycznej, zmiennej relacji z ludźmi. Ta relacja nie jest szczególnie miła, przepelniona jest marnotrawstwem, okrucieństwem, obojętnością, ignorancją i stratą, w tym samym stopniu, co radością, inwencją, pracą, inteligencją i zabawą<sup>24</sup>.

Monika Bakke stwierdza natomiast, że „powszechny proces »uczłowieczania« dość skutecznie chroni zwierzęta przed zjedzeniem, jednak nie produkuje sfery ich autonomii, a wręcz odwrotnie, wpisuje je w kulturowo aprobowane mechanizmy wykorzystywania ich przez ludzi dla własnych, emocjonalnie uwarunkowanych celów czy wręcz zachcianek”<sup>25</sup>. Uczłowieczanie w przypadku zwierząt będących w bliskich, bezpośrednich relacjach z człowiekiem, jest tu związane z praktyką, którą Gilles Deleuze i Félix Guattari nazwali edypalizacją. Wyróżnili kilka grup zwierząt, z których jedną tworzą „zindywidualizowane zwierzęta, domowi ulubieńcy, sentymentalne i zedypalizowane”<sup>26</sup>, każde ze swoją historią »mój« kot, »mój« pies”<sup>27</sup>. Bakke przypomina przy okazji postulat Haraway, że zawsze „powinniśmy myśleć o zwierzętach jak o zwierzętach”, a nie jak o „włochatych dzieciach”. Myśleć o zwierzętach nie jak o ludziach. Wydaje się, że można to pogodzić z myśleniem o ludziach jak o zwierzętach. Wydaje się również, że patrząc na

---

<sup>23</sup> Tamże, s. 131.

<sup>24</sup> D. Haraway, *Companion Species Manifesto*, Chicago 2003. Cyt. za: M. Kotyczka, *Po cóż rozmawiać z psami? Wstęp do antropologii zwierząt*, „Studia Kulturowe” 2012, nr 3, s. 61.

<sup>25</sup> M. Bakke, *Między nami zwierzętami. O emocjonalnych związkach między ludźmi i innymi zwierzętami*, „Teksty Drugie” 2007, nr 1/2, s. 225.

<sup>26</sup> Marzena Kotyczka wyjaśnia to pojęcie w ten sposób: „Definicja edypalizacji zwierząt sprowadza się do grania – o d g r y w a n i a Edypa, odgrywania r o d z i n y”. Zob.: M. Kotyczka, dz. cyt., s. 58.

<sup>27</sup> G. Deleuze, F. Guattari, *A Thousand Plateaux. Capitalism and Schizophrenia*, Minneapolis-Londyn 2003, s. 240-241.

satysfakcjonującą obie strony jakość niektórych relacji człowieka ze zwierzętami, które mu towarzyszą i wartość wzajemnej komunikacji, zwierzęta oswojone (cóż za znamienne sformułowanie!) mogą być dowodem na zdolność do współlistnienia z „innym”. W tym także ze zwierzętami dziś wykluczonymi z kręgu moralnego lub tymi, których status zapewnia im niewielką ochronę. Dzisiejsze przykłady pozytywnej dla obu stron bliskości człowieka i zwierząt w ramach relacji opiekuńczych, przyjacielskich lub sąsiedzkich mogłyby stanowić model akceptowalnych relacji w przyszłym świecie o poszerzonym kręgu moralnym, włączającym zwierzęta obecnie eksploatowane. Dziś praktykowana umiejętność współlistnienia, bez postawy roszczeniowej wobec „innego”, mogłaby być wzorem przyszłej praktyki społecznej, w każdym przypadku, w którym takie analogie są do pomyslenia.

Być może miałyby to moc zalecenia kulturowej „schizofrenii moralnej”. Określenie to zaproponowane zostało przez Gary’ego Francione<sup>28</sup> i używane jest do opisu niespójnej postawy ludzi wobec zwierząt. Ma przy tym co najmniej dwa aspekty. Pierwszy dotyczy różnego traktowania zwierząt o podobnych zdolnościach i znaczących moralnie cechach („jedne kochasz, drugie zjadasz?”). Drugi odnosi się do wyraźnego rozdźwięku pomiędzy deklaracjami ludzi, że są przeciwni zadawaniu zwierzętom pozaludzkim „niepotrzebnych cierpień”, a przekonaniem o dopuszczalności wykorzystywania zwierząt i wynikającej z niego praktyki życiowej korzystania z produktów odzwierzęcych, przy unikaniu pytań o rzeczywistą potrzebę zadawania cierpienia.

Warto przy okazji zapytać, do jakiego stopnia realizowane są bliskie, pozytywne relacje pomiędzy ludźmi a zwierzętami. Nie wiemy tego dokładnie. Statystyki podpowiadają tylko, że „co drugi Polak (52 proc.) mieszka pod wspólnym dachem z jakimś zwierzęciem domowym. Najczęściej ludziom towarzyszą psy – można je spotkać u ponad jednej trzeciej badanych (36 proc.). Niemal co piąty ankietowany (19 proc.) ma w domu kota. Inne ssaki są mniej popularne, choć 8 proc. pytanym ma w mieszkaniu jakiegoś ich przedstawiciela (są to głównie króliki, chomiki lub świnki morskie, rzadziej hodowlane myszy lub szczury). Akwarium z rybkami znajduje się w mieszkaniu co jedenastego respondenta (9 proc.). Jeszcze mniej osób trzyma w domu ptaki czy gady”<sup>29</sup>.

Do kogo lub czego więc się odnosimy, kiedy myślimy o zwierzętach? Jak wspomniałem, pokora nakazuje pogodzić się z faktem, że to pytanie nie znajdzie kompletnej odpowiedzi. Spróbuję odnieść się do niego poprzez pewien eksperyment

<sup>28</sup> G. Francione, *Introduction to Animal Rights: Your Child or the Dog?*, Filadelfia 2000, s. 1.

<sup>29</sup> *Opieka nad zwierzętami domowymi w czasie wakacji*, komunikat z badań CBOS, wrzesień 2003.

myślowy. Ma on obnażyć stosunek większości ludzi do tej grupy zwierząt, która w moim najgłębszym odczuciu poddana jest systematycznej i masowej opresji. Warto w tym miejscu przytoczyć niezwykle trafną uwagę Katarzyny Biernackiej ze Stowarzyszenia Empatia, która mówiąc o różnych grupach pokrzywdzonych, wymieniła jako szczególnie przygnębiającą formę uprzedzenia i dyskryminacji „nie ze względu na przekonania, ale z powodu tego, kim się jest z urodzenia”. W ramach tak destrukcyjnych relacji „ofiara nie ma absolutnie żadnej możliwości manewru – po prostu jest czarna albo homoseksualna, albo jest kobietą”. Albo zwierzęciem „innym niż człowiek”. Biernacka wyznała w jednym z wywiadów, że to właśnie „zwierzęta pozaludzkie objawiły [jej] się jako grupa zdecydowanie najsłabsza, bezlitośnie eksploatowana, która nie ma żadnej możliwości dojścia własnymi siłami do emancypacji”<sup>30</sup>.

Wyobraźmy sobie więc, że nasze miasta są pełne zwierząt. Nie tylko psów i kotów czy gołębi, które nauczyły się być naszymi sąsiadami, ale krów, świń, kur, indyków, gęsi, kaczek, królików, lisów, nerek i ryb. Są niemal na każdej ulicy, wszyscy mamy z nimi bezpośredni kontakt. Co więcej - są w naszych domach, a my godzimy się na to i jeśli jedne znikają, zastępują je inne. Bardzo cenimy ich bliską obecność i nie wyobrażamy sobie, żeby mogło ich zabraknąć. Towarzyszą nam w dzieciństwie, na podwórku, w przedszkolu i szkole, później nie opuszczają nas ani na krok w pracy. Nie tracimy z nimi kontaktu w trakcie wakacji, okres emerytury też wcale nas od nich nie oddala. Wchodzą z nami do kościołów, podążają za nami do szpitali i towarzyszą nam nawet w momentach najbardziej intymnych. Jest ich wielokrotnie więcej niż nas. Są wszędzie i są ich miliardy. W tym celu regularnie powołujemy je do życia i drogą selekcji naturalnej kształtujemy tak, aby wciąż były obok i spełniały dobrze swoją rolę. Sytuacja powszechnie uznana jest za normalną. Nieliczni tylko pytają, czy to ma sens i czy tak musi być. Zwierzęta, bliscy sąsiedzi, nierozzerwalni towarzysze człowieka, na dobre i na złe.

Jeśli kogokolwiek ta wizja zadziwia, może wydaje się odległa, niewiarygodna lub przerażająca, to znaczy, że duża część świata została przeoczona, trafiając w ślepą plamkę zakresu widzenia. Żyjemy w dokładnie takim świecie, jaki został opisany powyżej. Z jednym zastrzeżeniem: rzezione krowy, świnie, kury, indyki, gęsi, kaczki, króliki, lisy, norki, ryby i wiele innych zwierząt, są martwe. Wypełniają półki i witryny sklepów oraz żołądki ludzi. Ich skóra okrywa barki mężczyzn i ramiona kobiet, chroni ludzkie stopy i dłonie. Ich ciała, za życia eksploatowane dla pozyskania choćby mleka lub jajek, po

---

<sup>30</sup> K. Biernacka, *Inteligentne życie na Ziemi*, „Dziennik Opinii”, maj 2013, <http://www.krytykapolityczna.pl/artykuly/opinie/20130502/biernacka-inteligentne-zycie-na-ziemi>, [dostęp 01.02.2014].

śmierci wykorzystywane są w 99 procentach. Wszystko w tym dziele wykorzystania ma swoją wartość i swoje przeznaczenie. Mięśnie, krew, sierść, futro, skóra, wydzieliny, mózgi, oczy, języki i błony jelit. Martwe zwierzę skrupulatnie rozbierane jest na części, a wręcz na substancje, które znajdują się później w milionach produktów, z których korzystamy na co dzień. Są wszędzie. W urządzeniach wysyłanych w przestrzeń kosmiczną i w paście do zębów z dyskontu. W spożywym na rogu i w ekskluzywnym butik. W plastiku, gumie, drewnie i papierze. Nie da się całkowicie uniknąć korzystania z nich.

Życie i śmierć zwierząt przynoszą gigantyczne zyski ogromnej ilości hodowców i przedstawicieli różnych przemysłów. Wykorzystywanie zwierząt kształtuje egzystencję tych, którzy nie są majetni. Bezsilność ofiar jest błogosławieństwem tych, którzy na zwierzętach dorobili się majątków i zrobili karierę. Zwierzęca krzywda częściej niż refleksja nad nią buduje kulturę narodową. Robi się z niej sztukę i rozrywkę. Pomaga w zdobywaniu osiągnięć sportowych i naukowych. Budżety państw, w tym mocarstw, oparte są na eksploatacji zwierząt. Codziennej, metodycznej, przemysłowej, „normalnej”. I niewidocznej. Doskonale oswojonej, jak szum ulicy, przy której się od lat mieszka i której się nie słyszy. Zgodnie z danymi Organizacji Narodów Zjednoczonych do spraw Wyżywienia i Rolnictwa<sup>31</sup>, w roku 2009 w Polsce na potrzeby ludzi zabito ponad 680 milionów zwierząt lądowych kilku najczęściej wykorzystywanych gatunków. Podobne dane globalne to około 60 miliardów rocznie. W te niemożliwe do ogarnięcia liczby (empatia ludzka nie jest hurtownikiem) nie są włączone zwierzęta żyjące w środowisku wodnym, ponieważ nie liczy się ich jako jednostek. Zbiorczo stanowią tony. Mówi się „tona ryb”, używając zabiegu oczywiście niedopuszczalnego w przypadku określania ilości ofiar ludzkich, ale przecież nie tylko ludzkich. Wszystko to w obliczu coraz bardziej pogłębionej wiedzy o moralnie znaczących zdolnościach tych zwierząt. „Istnieje tyleż dowodów, że ryby odczuwają ból i cierpienie, co w przypadku ptaków i ssaków – i więcej niż w przypadku ludzkich noworodków i wcześniaków”<sup>32</sup> – napisała Victoria Braithwaite, jedna z bardziej znanych i cenionych badaczek ryb. Była współautorką szeroko komentowanych badań, które udowodniły, że na skórze pstrągów tęczyowych znajdują się nocyceptory (receptory bólu) o właściwościach zbliżonych do występujących u ptaków i ssaków, w zakresie bodźców mechanicznych porównywalnych czułością z receptorami oczu ssaków.

Jakie wyjście z tej bez wątpienia fatalnej dla wielu zwierząt sytuacji proponują teorie etyczne czy inne nurty myślowe zawierające program zmian? Wiele z nich rozwijanych jest

<sup>31</sup> Dostępne na stronie internetowej <http://faostat.fao.org>.

<sup>32</sup> V. Braithwaite, *Do Fish Feel Pain?*, Oksford 2010, s. 153.

od dziesięcioleci, są więc okrzeple, żeby nie powiedzieć: w fazie stagnacji. Każda z nich doczekała się gruntownej krytyki. Dobrze widać to na przykładzie teorii praw zwierząt (jest ich wiele), które wraz z Singerowskim utylitaryzmem wydają się dominować jako próby teoretycznego ułożenia relacji człowieka i zwierząt. Krytyka dotyczyła zarówno podstawowych założeń, jak i poszczególnych pojęć, nie mówiąc o praktycznych implikacjach. Swoje zastrzeżenia wobec nich sformułowali i myśliciele z kręgu filozofii kontynentalnej, i ekofeministki proponujące etykę troski opartą o bezpośrednie relacje pomiędzy podmiotami. Wykazywano ich ułomności zarówno z pozycji krytycznej teorii społecznej, ekosocjalizmu, kontraktarianizmu (prozwierzęcego odłamu tego nurtu, którego ramy nakreślił Mark Rowlands) i katolickiego personalizmu. Jedne teorie praw zwierząt wchodziły w spór z innymi. Były wreszcie określane jako „nowy szowinizm gatunkowy” (*new speciesism*), chociaż same stanowić miały antidotum na przekonanie o wyższości gatunku *homo sapiens* nad wszystkimi pozostałymi. Wielokrotnie i z różnych pozycji podważano możliwość realizacji prozwierzęcych postulatów w rzeczywistości społecznej. Nie da się jednak zaprzeczyć, że „zwrot zwierzęcy” (*animal turn*) jest faktem – zarówno zauważalnym i coraz bardziej wpływowym sposobem teoretyzowania na temat relacji człowieka i reszty zwierząt, jak i coraz powszechniejszą praktyką indywidualnej odmowy partycypacji w eksploatacji zwierząt. Suma tych osobistych demonstracji niezgody na krzywdzący dla zwierząt *status quo* tworzy ruch społeczny o dużym potencjale, który wydaje się rosnać. Paradoksalnie, zarówno dzięki etycznemu namysłowi akademików, jak i pomimo niego.

## SUMMARY

### **The Problem of Animals. How do we perceive and treat Animals?**

The article presents the reflections on the Animal Question, considered in various aspects: philosophical, ethical, economical and cultural. Author brings up the problem of language, that humans use speaking about animals, which is clearly involved into structure of power. One of the most striking problems is variety and diversification of beings that word ‘Animal’ apply to, which enhance anthropocentric opposition between human and non-human animals. Being aware that language is actually a conceptualization of animality,

Dariusz Gzyra reveals how our everyday reality involves problem of animals especially when it comes to social institutions. One of the main thesis is the one that shows connection between discourse (the way we perceive animals) and social practice (the way we treat them). That is why objectification (animal as a peace of meat) or infantilisation (conceptualization of animality in cartoons) are deeply connected with animal farms, industry of pets or animal spectacles like circus. In this article Dariusz Gzyra deals with different aspects of speciesism. Through references to Rosi Braidotti's, Donna Haraway's and Monika Bakke's works author of these thesis shows inner complicity of speciesism, which infects deeply on human perception of animals, environment and ourselves.